

# Brazylia: zmarł o. Franciszek Micek CSsR

 redemptor.pl/brazylia-zmarl-o-franciszek-micek-cssr

7 grudnia 2021



**7 grudnia 2021 r. w szpitalu w Salvadorze (Brazylia) odszedł do Domu Ojca śp. ojciec Franciszek Micek CSsR . Przeżył 86 lat, w życiu zakonnym 62, w prezbiteracie 57.**

*Wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie...*

Msza święta żałobna w intencji śp. o. Franciszka Micka CSsR z udziałem rodziny, bliskich i parafian z Szynwałdu oraz wspólnot formacyjnych będzie sprawowana w sanktuarium Matki Bożej w Tuchowie w najbliższy piątek, 10 grudnia 2021 r. o godz. 15. 00.

**WIĘCEJ: W Szynwałdzie o misjach redemptorystów w Brazylii**

**WIĘCEJ: 40 lat pracy misyjnej polskich redemptorystów w Bahia w Brazylii**

\* \* \*

**Ze wspomnień śp. o. Franciszka Micka CSsR**

Urodzony i wychowany „w cieniu” tuchowskiego sanktuarium, od wczesnego dzieciństwa związany byłem z Tuchowem i podziwiałem redemptorystów z ich duszpasterstwem kontrastującym ze zwykłym wiejskim duszpasterstwem parafialnym w Szynwałdzie. Tak

rodziło się moje zainteresowanie redemptorystami i podziw, w jaki sposób prowadzą ukochane sanktuarium Matki Bożej Tuchowskiej.

Po ukończeniu siódmej klasy szkoły podstawowej, wstąpiłem (dokładnie przed 70 laty – w 1949) – do juwenatu w Toruniu, którego dyrektorem był bardzo zawsze ceniony przeze mnie o. Józef Jarosz. Po trzech latach, w wieku siedemnastu lat, rozpocząłem nowicjat w Łomnicy otoczony serdeczną ojcowską miłością o. Emanuela Trzemeskiego. Dnia 2 sierpnia 1953 r. złożyłem śluby zakonne i potem w Tuchowie kończyłem szkołę średnią, zdając maturę w roku 1954. Od września zacząłem studia filozoficzne w Toruniu.

Wychowany przez pięć lat w ciepłarnianych warunkach seminaryjnych, mając 19 lat, zdałem sobie sprawę, że nic nie wiem o zwykłym życiu „w świecie” i że w ten sposób nie dojrzałem, aby iść do kapłaństwa. Prefektem studentatu w Toruniu był ten sam o. Józef Jarosz i za jego radą zdecydowałem się na wystąpienie z seminarium. Stało się to dnia 25 października 1954 r.

Potrzebowałem „nabić guzów”, zakosztować trudności życiowych, żeby w sposób dojrzały zadecydować o mojej przyszłości. Pracowałem w Gromadzkiej Radzie Narodowej, odbyłem służbę w Ludowym Wojsku Polskim w Lublinie. Przypatrzyłem się życiu „od podszewki”, przerażony, między innymi, stanem moralnym moich kolegów w wojsku... „Dostałem w kość”, żeby wykrzesać ze mnie wzorowego żołnierza (za przykładem Związku Radzieckiego). Tam właśnie, w koszarach wojskowych podjąłem decyzję zostanie kapłanem, żeby dołożyć moją skromną cegiełkę w budowę lepszego świata.

Nie miałem wielkich nadziei, że wrócę do redemptorystów. Mimo wszystko, zwolniony z wojska w marcu 1958., napisałem list do o. Józefa Jarosza i do prowincjała o. Kazimierza Hołdy, prosząc o ponowne przyjęcie mnie do Zgromadzenia. Zdawałem sobie sprawę, że według istniejących wówczas przepisów, nie przyjmowano nigdy ex-kleryków. Ale Opatrzność Boża zadbała, żeby mój powrót do Zgromadzenia stał się możliwy.

A mianowicie, kilka miesięcy wcześniej odbyła się w Polsce wizytacja generalna z Rzymu i konsultor o. Karol Szrant położył prowincjałowi na serce, żeby nie „szastali” powołaniami, jak to było w zwyczaju, ale żeby docenili każde z nich. Dlatego, gdy się spotkałem w Krakowie z o. Hołdą, powiedział mi, że przed rokiem powiedziałby, że mnie nie przyjmie, ale teraz, za aprobatą prymasa ks. kard. Wyszyńskiego, będzie to możliwe.

I tak, w połowie sierpnia 1958 r. rozpocząłem nowicjat w Braniewie, dwa tygodnie później niż inni nowicjusze. O. Alfons Ziober, którego ogromnie cenię, doprowadził mnie do złożenia ślubów zakonnych, skromnie, w czasie modlitw porannych dnia 31 sierpnia 1959 r.

Wieczorem tego samego dnia, wyjechałem pociągiem do Tuchowa, aby rozpocząć studia filozoficzne. W Tuchowie powitano mnie serdecznie, bo bardzo wielu dawnych kolegów cieszyło się z mojego powrotu. Gdy wstąpiłem (jako najmłodszy ślubami) byłem sto szóstym (106!) studentem w Tuchowie.

Opisałem dość szczegółowo moją „krętą” drogę powołaniową, aby wyrazić ogromną wdzięczność Zgromadzeniu, że z wielką miłością przygarnęło mnie do swojego grona i dało mi wszystko, by realizować moje powołanie zakonne, kapłańskie i misyjne.

W latach studentatu, rodziło się we mnie powołanie misyjne. Nawet korespondowałem z niektórymi ojcami w Argentynie, a każde odwiedziny misjonarzy starałem się wykorzystać, żeby coś więcej dowiedzieć się o ich pracy. Na ostatnim roku studiów teologicznych w rozmowie z prowincjałem o. Janem Piekarskim wyraziłem chęć wyjazdu na misje zagraniczne, mając na myśli Argentynę, która w tamtych czasach ogromnie potrzebowała pomocy z Polski. Sprawa nie była wówczas łatwa, gdyż komunistyczna „żelazna kurtyna” jeszcze była zamknięta.

Mimo wszystko, dzięki zapobiegliwości o. Piekarskiego, w styczniu Roku Milenijnego 1966, w gronie czterech innych współbraci wyjechałem przez Wiedeń, Rzym do Argentyny, statkiem „Augustus” z Neapolu do Buenos Aires. Po trzech tygodniach na wodach Atlantyku, wylądowaliśmy w stolicy Argentyny, przyjęci serdecznie przez wiceprowincjała o. Mariana Kieniarskiego. Ojcowie misjonarze, którzy tam pracowali (i nie byli w Polsce) od kilkudziesięciu lat, przyjmowali nas ze łzami radości, żywiąc wielkie nadzieje na ożywienie pracy misyjnej na tamtejszych placówkach. Nie obyło się bez trudności, ale otoczeni serdeczną życzliwością ojców, a także miejscowej ludności, po kilku miesiącach przebrnęliśmy bariery językowe i mogliśmy rozpocząć pracę kapłańską.

Moja praca misyjna w lasach argentyńskich trwała dziesięć lat (1966-1976). Była to praca pionierska, polegająca na organizowaniu wspólnot kościelnych wśród ludności napływowej (brazylijskiej i paragwajskiej), która „wgryzała się” w jeszcze dziewiczą puszcze, aby zakładać gospodarstwa. Obsługiwałem dwa maleńkie miasteczka i 22 wioski wzdłuż 120 km drogi przez lasy.

Misyjny teren oddany redemptorystom był olbrzymi; 360 km długości, który podzieliliśmy na cztery rejony, aby być bliżej ludzi. Pracowałem samotnie, jak inni współbracia na swoich terenach i tylko na kilka dni w miesiącu spotykaliśmy się w San Pedro na „życie wspólne”. Odczuwałem bardzo brak wspólnoty zakonnej.

W międzyczasie (1973 r. ) powstała misja redemptorystów w Brazylii w stanie Bahia i za pozwoleniem prowincjała o. Stanisława Podgórskiego przeniesiony zostałem w roku 1976 do tego kraju, gdzie czekała na mnie młoda, zgrana wspólnota polskich misjonarzy. Oddałem się pracy duszpasterskiej na wioskach parafii Bom Jesus da Lapa, w Sanktuarium Dobrego Jezusa z Groty, byłem przez kilkanaście lat duszpasterzem powołaniowym i wychowawcą seminarijnym w domach formacji przez nas założonych. Wraz ze współbraćmi przeprowadziłem wiele prac misyjnych (trwających nawet ponad miesiąc) i peregrynacji wizerunku Dobrego Jezusa w odległych parafiach...

Wszystko to było możliwe dzięki redemptorystowskiej wspólnotcie, do której należałem. W mojej, trwającej już ponad pół wieku historii pracy w Ameryce Południowej, miałem sposobność spotkania z redemptorystami w różnych krajach i wszędzie doświadczyłem swojskiego, radosnego przyjęcia.

Wszystko zawdzięczam Bogu, który przez naszą redemptorystowską rodzinę zadbał o realizację mojego powołania zakonnego, kapłańskiego i niezwykle pięknego powołania misyjnego! Zgromadzenie otoczyło mnie opieką, że mogłem dożyć sędziwego wieku, przezwyciężając niemałe problemy zdrowotne.

Wdzięczność, jaką żywię do Zgromadzenia staram się wyrazić w sposób konkretny, oddając się, na marginesie pracy duszpasterskiej, ubocznym zajęciom a mianowicie wydawaniu biuletynu informacyjnego „Noticiario” w języku polskim i portugalskim (z małymi przerwami od 40 lat), małego miesięcznego informatora „Axé da Bahia” (od 1996 r.) oraz zbieranie i organizowanie danych historycznych naszej misji brazylijskiej wydając w języku portugalskim dla archiwów Zgromadzenia tzw. Cadernos Documentarlos (Zeszyty Dokumentalne), których już mamy ponad 50, z różnych dziedzin pracy apostołskiej Wiceprowincji Bahia. Tu także pragnę serdecznie podziękować Zgromadzeniu za udostępnienie mi komputerowego zaplecza technicznego do prowadzenia tej pracy.

Może byłoby bardziej po zakonnemu nic nie pisać o tych sprawach, ale wdzięczność, jaką noszę w sercu do redemptorystów, zmusza mnie do podziękowania za tę szczególną sposobność do wykonania tej pracy dla dobra Zgromadzenia.

Moje podziękowanie kieruję do Prowincji Warszawskiej, Wiceprowincji Resistencia w Argentynie i dla naszej Wiceprowincji Bahia w Brazylii.

Bogu, Najświętszemu Odkupicielowi, Maryi, Matce Nieustającej Pomocy niech będą dzięki!

*o. Franciszek Micek CSsR*

*Bom Jesus da Lapa, 8 września 2019 r.*